

W związku z 74 rocznicą wyzwolenia Polski spod okupacji nazistowskiej w pierwszym odcinku serii podamy kilka informacji z punktu widzenia okupantów.

Wydawać by się mogło, że II wojna to Niemcy. Tymczasem niekoniecznie. Aparat przemocy składał się z kilku formacji. Jedną z nich byli żandarmi. Rekrutowali się spośród miejscowych ewangelików, od dawna zamieszkałych w okolicy kolonistów, zwanych nieraz Olędrami, np. Busse, Hanafeld. Zasiedlali od dawna okoliczne wsie, jak Górki, Dębina, i pobliskie miasteczko Przedecz. Sądząc po nazwiskach, dotąd żyją tam ich już nieliczni potomkowie. Tutejsi tzw. koloniści w czasie okupacji wchodziłi też w posiadanie większych gospodarstw rolnych, opuszczonych przez wysiedlonych właścicieli. Kiedy mężowie zostali powołani na front, kobiety otrzymały wsparcie Arbeitsamtu – darmową siłę roboczą przymuszonych Polaków. Miejscowi koloniści mieli tę przewagę nad rdzennymi Niemcami czy Austriakami, że doskonale znali język polski i umiejętnie to wykorzystywali, np. wyłapując ważne informacje z rozmów Polaków, nieświadomych, że są rozumiani. Z drugiej strony – przynajmniej niektórzy umieli dobrze przysłużyć się Polakom i Żydom w trudnych sytuacjach, jak np. żandarm Gustwa Busse, który wyjawiał Żydom w styczniu 1942 plan wywiezienia ich do Chełmna.

Załoga posterunku żandarmerii kłodawskiej miała jednak świadomość, jakiej sprawie służyła, wskutek czego – jak informuje świadek, pani Maria Musiałkiewicz, zbiorowo popełniła samobójstwo przed wkroczeniem Rosjan w styczniu 1945.

Między członkami tej formacji byli też przybysze, jak Austriak Johann Schurian. W Kłodawie urodzili się jego dwaj synowie. Profesor filozofii w Austrii, Bertram Schurian, przekazał związłą relację losów swojej niemiecko-austriackiej rodziny na podstawie relacji matki:

Moim rodzicom powodziło się w Kraju Warty całkiem dobrze. Mieli własny dom z ogrodem i polską pomoc domową o imieniu Janina, która rozmawiała ze mną po polsku. Moja matka utrzymywała, że mówiłem płynnie po polsku, co zawsze uważałem za lekką przesadę. Za swój majątek w Polsce matka w 1966 roku otrzymała zwrot od urzędu skarbowego w Salzburgu w wysokości 10.625 szylingów. W grudniu 1944 roku matka uciekała z moim bratem Zygfydem, który urodził się [w Kłodawie] 10.10.1944, i ze mną przed zbliżającymi się Rosjanami. Mój ojciec niestety nie mógł uciekać. Był zbyt obowiązkowy, by wszystko tak po prostu porzucić na pastwę

losu. Moja matka była całkiem dobrze przygotowana do ucieczki. Ze strony państwa nie słyszała oficjalnych ostrzeżeń, czy rozporządzeń dotyczących ewakuacji. Ale instynkt podpowiadał jej, że sytuacja była bardziej niepewna niż powszechnie sądzono. Wypłacała pieniądze z banku i chowała je w swoim przyborniku. Z tymi pieniędzmi mogła prawie półtora roku przeżyć z nami dwoma. Kiedy matka musiała wyjeżdżać, krótko przed świętami Bożego Narodzenia 1944, mój brat miał dwa miesiące i kilka dni, a ja 2 lata i 6 tygodni. Że matka przewiozła nas całych do Karnten, to cud. Pomyśleć, co mogło nam się stać podczas tamtej "odysei". Kiedy matka przybyła do teściów w Karnten jesienią 1945 roku, miała 30 lat i 4 miesiące. Choć była z pochodzenia Niemką, mogła jako poślubiona Austriakowi "stać się" Austriaczką. Ciężko było jej na początku w Karnten. Wciąż opowiadała, że kilka rzeczy, które wysłała do Karnten z Kłodawy przed ucieczką - skradziono w Karnten (to zabawne, że kolej funkcjonowała także w tak niesprzyjających warunkach). W tej nadzwyczajnej sytuacji moi dziadkowie mieli najwidoczniej tylko kilka najpotrzebniejszych rzeczy do przeżycia.

Co znaczy: *Mieli własny dom z ogrodem?* Ten dom został odebrany Żydom. Cała społeczność żydowska masowo została wytracona w Chełmnie nad Nerem trzy lata wcześniej, w styczniu 1942, o czym teraz w styczniu warto pamiętać. Co pan profesor Schurian rozumie pod pojęciem: P

olska pomoc domowa? Moja matka, Irena Gańczyk (ur. 1928, a więc w r. 1939 miała tylko 11 lat), służyła niewolniczo „u Marksowej”, w gospodarstwie rolnym, gdzie straciła zdrowie. Zwraca uwagę szczególnie między wierszami przytoczonej relacji: jakaś nuta wyższości nie pozwoliła matce B. Schuriana przekazać synom opinii, że wojna jest złem dla wszystkich stron, a niewolenie uwłacza ludzkiej godności.

Cdn.

Barbara Gańczyk, Kłodawskie Towarzystwo Kulturalne